Augustine Thompson OP

FRANCISZEK z ASYŻU

NOWA BIOGRAFIA

Franciszek z Asyżu

Augustine Thompson OP

FRANCISZEK Z ASYŻU

NOWA BIOGRAFIA

Przekład: Elżbieta Kopocz

Bratni Zew
Wydawnictwo
Franciszkanów

Tytuł oryginału: FRANCIS OF ASSISI
A New Biography
ISBN 978-0-8014-5070-9
Copyright © 2012 by Cornell University
Cornell University Press, Sage House, 512 East State Street, Ithaca, New York 14850

Copyright wydania polskiego
© 2017 by Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew” spółka z o.o.

Oprawa twarda:
ISBN 978-83-7485-216-6
Oprawa broszurowa:
ISBN 978-83-7485-215-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana,
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana
czy powielana mechanicznie, fotooptycznie,
zapisywana elektronicznie lub magnetycznie,
ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.
W sprawie zezwoleń należy się zwracać do wydawnictwa:
„Bratni Zew” spółka z o.o., ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków.

Zamówienia na książki można składać:
Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew”
ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków
tel. 12 428 32 40, fax 12 428 32 41
www.bratnizew.pl

Korekta:
Katarzyna Gorgoń

Na okładce:
Św. Franciszek
fresk w kaplicy św. Grzegorza w opactwie Sacro Speco w Subiaco, XIII w.
fot. Andrzej Zając OFMConv

Imprimi potest:
L.dz. 143/2013, Kraków, dnia 21.05.2013
Jarosław Zachariasz OFMConv
Prowincjał

Wydawnictwo Franciszkanów
„Bratni Zew” spółka z o.o.
ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków
tel. 12 428 32 40, fax 12 428 32 41
www.bratnizew.pl

Spis treści

[Wstęp] 7

[Część 1]
ŻYCIE

[1]. „Gdy byłem w grzechach” 1181-1205 13
[2]. Pokutnik z Asyżu 1206-1209 29
[3]. Wspólnota pierwszych braci 1209-1215 45
[4]. Rozwój i wzmocnienie 1216-1220 66
[5]. Franciszek wraca do domu 1220-1221 86
[6]. Reguła i ustąpienie 1221-1223 107
[7]. Droga krzyżowa 1223-1225 129
[8]. Od pokutnika do świętego 1225-1226 148

[Do dalszej lektury] 167

[Część 2]
ŹRÓDŁA I DYSKUSJE

[Uwagi wstępne] 173
[Skróty] 175
Na temat „kwestii franciszkańskiej” 177

Uwagi do rozdziału 1 194
Uwagi do rozdziału 2 211
Uwagi do rozdziału 3 227

Uwagi do rozdziału 4 241
Uwagi do rozdziału 5 253
Uwagi do rozdziału 6 265
Uwagi do rozdziału 7 277
Uwagi do rozdziału 8 286

Bibliografia 293

Indeks 305

[WSTĘP]

Niniejsza książka nosi podtytuł „Nowa biografia", przez co mam na myśli nie tylko to, że została napisana niedawno, ale również to, że przedstawia nowy portret człowieka znanego jako św. Franciszek z Asyżu. Mamy to szczęście, że posiadamy całą masę historii, anegdot, relacji oraz pism o św. Franciszku, pochodzących z jego epoki, które obecnie w większości traktowane są przez naukowców, w większej bądź mniejszej mierze, jako „legendarne". Niniejszy życiorys jest pierwszą, podjętą w języku angielskim, wytężoną próbą podejścia do tych średniowiecznych źródeł w konsekwentny, niekiedy bezwzględnie krytyczny sposób. Celem jest jak najlepsze ukazanie tego, kim jest człowiek, który kryje się za tymi legendami.

Z wyjątkiem jednego wybitnego badacza Franciszka – Raoula Mansellego, nawet akademiccy pisarze wydają się polegać na tym samym zestawie historii, ułożonych w podobny sposób. Albo też, po Mansellim, nie udaje im się pójść o wiele dalej poza jego rekonstrukcje. Niektórzy twierdzą nawet, że niemożliwe jest odkrycie człowieka kryjącego się za tymi legendami. Z drugiej strony, autorzy literatury popularnej ukazują w całości życie św. Franciszka w zupełnie innym świetle, powtarzając jednak wydarzenia, tak jakby ich historyczna prawda była sprawą oczywistą. Albo też, w najlepszym wypadku, przyczepiają im etykietkę „legendarnych", bez podjęcia próby dotarcia do historycznej rzeczywistości kryjącej się za nimi.

Pisząc tę książkę, stawiałem szereg pytań na temat dowodów, jakimi dysponujemy na temat Franciszka. Po pierwsze, kto jest autorem tekstu? Czy jest to sam Franciszek, ktoś, kto go znał, czy też ktoś, kto jedynie o nim słyszał? Co dziwne, wiele popularnych biografii przedkłada pogłoski na temat Franciszka nad jego własne pisma. Następnie, kiedy dokument powstał? Mam spore wątpliwości w kwestii polegania na relacjach, które powstały dwa pokolenia po śmierci Franciszka, i dla których nie istnieją żadne wcześniejsze dowody. Szczególnie odnosi się do opowieści o cudach, nie dlatego, że nie twierdzę, że się zdarzają, ale ponieważ Franciszek był kanonizowanym świętym, a dla ludzi średniowiecza dodawanie

kolejnych cudów do jego biografii nie było oszustwem, ale aktem hołdu i pobożności. Słynny wilk z Gubbio nie przeszedłby tej próby. Z drugiej strony życie św. Franciszka byłoby niepełne bez powszechnego postrzegania cudownej mocy, jaka otaczała jego osobę, gdy został „żyjącym świętym" w późniejszych latach swojego życia. Nade wszystko, byłem niezmiernie sceptyczny w stosunku do wszelkich historii, w których czyniono z Franciszka tubę jakiejś grupy zaangażowanej w polemiki w obrębie jego zakonu po jego śmierci, szczególnie w kwestii historii franciszkańskiej praktyki ubóstwa.

Lektura źródeł franciszkańskich zakończyła się odkryciem szeregu rozbieżności w powszechnie znanych historiach. Franciszek, którego poznałem okazał się człowiekiem o wiele bardziej skomplikowanym i wewnętrznie skonfliktowanym niż święty z legend. Sądzę, że mylące jest przyrównywanie go do jakiegoś stereotypowego obrazu świętości, szczególnie takiego, który sugeruje, że święty nigdy nie doświadcza kryzysu wiary, nigdy nie jest zły ani przygnębiony, nigdy nie osądza i nigdy nie odczuwa frustracji względem siebie samego bądź innych. Wydaje mi się, że to właśnie jego człowieczeństwo robi większe wrażenie i stanowi większe wyzwanie aniżeli święty, który jest uosobieniem tego (nieosiągalnego) rodzaju świętości. Chciałbym również podkreślić, że mój „historyczny Franciszek" nie jest bardziej „prawdziwym Franciszkiem" niż ten z legend i popularnych biografii. Jest „historyczny" w tym sensie, że obraz, jaki nakreśliłem, jest wynikiem zastosowania metody historycznej, a nie teologicznej refleksji czy pobożnego umoralniania. W związku z powyższym, twierdzę, że mój Franciszek jest bliższy człowieka znanego jego współczesnym aniżeli postaci, którą znajdujemy we współczesnych biografiach, które czytałem. Mam nadzieję, że nakreślony przeze mnie portret ukaże Franciszka, który będzie stanowił bodziec dla nowej refleksji teologicznej i głębszej pobożności chrześcijańskiej.

Podszedłem do Franciszka jako człowiek z zewnątrz. Będąc historykiem, czymś nowym był dla mnie skłócony i niejednokrotnie pełen zawziętości świat akademickich kontrowersji w kwestii historycznego Franciszka. Szczególnie dla jego współczesnych naśladowców, franciszkańskich zakonników, zakonnic i świeckich tercjarzy wyobrażenie, jakie się ma na temat Franciszka oraz spraw dla niego najważniejszych, niesie ze sobą potężne, niekiedy stwarzające silne podziały, implikacje dla przeżywania swojego życia dziś. Osobiście nie jestem zainteresowany tymi wewnętrznymi franciszkańskimi debatami. Jak się potocznie mówi, to nie mój ogródek.

Powinienem jednak być otwarty. Pomimo, że piszę głównie jako historyk, jestem również katolikiem, kapłanem, członkiem Zakonu Kaznodziejskiego, dominikanów, który często uznawany jest za zakon bliźniaczy franciszkańskiego Zakonu Braci Mniejszych. Muszę przyznać, że nigdy nie miałem szczególnego nabożeństwa do

św. Franciszka i zawsze nieco zabawne wydawało mi się, że my dominikanie nazywamy go „Naszym Świętym Ojcem Franciszkiem", stosując tytuł „Ojca", z powodu którego sam Franciszek zmienił swoją drogę, aby go unikać. Podczas pracy nad tą biografią wzrósł mój respekt dla Franciszka i jego wizji, i mam nadzieję, że ta książka przemówi do współczesnych ludzi, zarówno wierzących, jak i niewierzących i że Franciszek, którego poznałem, będzie miał im coś do przekazania.

Niektórzy czytelnicy tej książki będą naukowcami, być może franciszkanami, którzy spędzili lata studiując czasy średniowiecza, Zakon Braci Mniejszych, bądź ich założyciela. Będą mieli pytania dotyczące metod i źródeł; dla tych czytelników przygotowałem komentarze do każdego rozdziału w drugiej części książki, zatytułowanej „Źródła i dyskusje". Wyjaśniają one moje decyzje kryjące się za opisem. Część „Źródeł i dyskusji" zatytułowana „Na temat kwestii franciszkańskiej" udziela odpowiedzi na niektóre z pytań, które mogą się nasuwać wszystkim czytelnikom na temat naukowych dyskusji, które zwykle określane są mianem „Poszukiwania historycznego Franciszka", i które obecnie trwają już od ponad stu lat. Specjaliści będą chcieli czytać w sposób systematyczny wszystkie te komentarze prawdopodobnie równolegle do tekstu życiorysu. Inni czytelnicy będą chcieli zaglądać do tych komentarzy jedynie sporadycznie wtedy, gdy będą chcieli wiedzieć, dlaczego opisałem jakieś zdarzenie z życia Franciszka w taki, a nie inny sposób. Czytelnicy, którzy będą chcieli sięgać do części z komentarzem, znajdą w niej odnośniki do odpowiednich stron życiorysu.

Być może czytelnicy po pięćdziesiątce, w moim wieku, poznali Franciszka dzięki filmowi Franca Zeffirellego *Brat słońce, siostra księżyc*, ostatni i być może najbardziej wymowny przykład romantycznych interpretacji z ostatnich stu lat. W tej opowieści Franciszek był wolnym duchem, szalonym geniuszem religijnym, swego rodzaju średniowiecznym hippisem, nierozumianym, a następnie wykorzystanym przez „średniowieczny Kościół". Albo też znają go jako człowieka, który rozmawiał ze zwierzętami, był mistykiem natury, ekologiem, pacyfistą, feministą, „głosem naszych czasów". Dla innych jeszcze, jest tym małym gipsowym człowieczkiem na poidełku dla ptaków, najbardziej uroczym i niegroźnym ze wszystkich katolickich świętych. Podobnie jak Jezus, Franciszek należy do wszystkich, w związku z czym każdy, lub niemal każdy, ma swojego własnego Franciszka. I prawdopodobnie tak już musi być.

Ucząc już od lat, często jestem zdumiony tym, jak bardzo studenci bywali zasmuceni poznaniem innego Franciszka niż ten, którego się spodziewali. Co dziwne, najboleśniejszy moment następuje najczęściej wtedy, gdy odkrywają, że św. Franciszek nie napisał *Modlitwy o pokój św. Franciszka*, popularnego hymnu, najbardziej rozpoznawalnego po początkowych słowach „Panie, uczyń mnie narzędziem Twego pokoju" i śpiewanego do melodii anglikańskiego kompozytora

Sebastiana Temple'a. Wielu jest zaskoczonych odkryciem, że piosenka ta różni się od pieśni Brata Słońce, nazywanej *Pieśnią słoneczną* czy *Pochwałą stworzeń* Franciszka, z której Zeffirelli zaczerpnął tytuł dla swojego filmu. *Modlitwa o pokój* jest współczesnym, anonimowym tekstem, powstałym w języku francuskim około roku 1912, kiedy to został opublikowany w pomniejszym czasopiśmie z dziedziny duchowości, *La Clochette*. Choć jest ona szlachetna, Franciszek nie napisałby utworu, w którym tak bardzo skupiałby się na sobie, w którym wielokrotnie powtarzałyby się zaimki „ja" i „mnie", a ani razu słowo „Bóg" czy „Jezus". Jest jeszcze sporo innych historii, które tu się nie pojawią, z których być może najbardziej znaną jest „Franciszek i wilk z Gubbio". Nie pojawi się też historia o rzekomym spotkaniu Franciszka ze św. Dominikiem – której pominięcie bardzo irytuje pewną liczbę moich dominikańskich braci, którzy czytali robocze wersje książki bądź omawiali ją ze mną. Każdy z nas ma swojego własnego „Franciszka".

W pracach historycznych zwykle unikam sugerowania tego, co przeszłość powinna oznaczać dla współczesnych czytelników. Jednakże ze względu na to, że wiele osób pytało mnie o to, czego nauczyłem się od Franciszka, przekażę kilka refleksji na temat tego, co zaczerpnąłem od niego jako katolik. Jestem przekonany, że każdego czytelnika nauczy czegoś innego, tak więc sugestie te pozostaną wyłącznie moimi własnymi. Po pierwsze, nauczył mnie, że miłość Boga jest tym, co czyni naszą duszę nową, a czynienie dobra względem innych z tego wypływa; i nie chodzi tu tylko o czynienie dobra. Franciszkowi chodziło bardziej o bycie niż o działanie. I ci inni, którym chrześcijanin służy, mają być miłowani ze względu na nich samych, niezależnie od tego jak bardzo wzbudzaliby odrazę, i nie dlatego, że moglibyśmy ich doprowadzić do porządku dzięki naszym dobrym czynom. Po drugie, nauczył mnie, że w powołaniu zakonnym bardziej chodzi o zmianę postrzegania Boga i stworzenia, aniżeli o wezwanie do wypełnienia jakiejś misji, programu czy wizji. Przede wszystkim jednak nie ma ono nic wspólnego z sukcesem, osobistym czy grupowym, od którego Franciszek zawsze stronił. Po trzecie, że prawdziwa wolność duchowa, prawdziwie chrześcijańska wolność, jest wynikiem posłuszeństwa, a nie niezależności. I jak Franciszek wielokrotnie tego dowiódł swoimi czynami, posłuszeństwo nie jest abstrakcją, ale wymaga konkretnej uległości względem woli drugiego. Wolność oznacza bycie „niewolnikiem wszystkich". Na koniec – i mam nadzieję, że to obali wszystko, co właśnie napisałem – nie istnieją żadne łatwe i oczywiste drogi do prawdziwej chrześcijańskiej świętości.

[CZĘŚĆ 1]

ŻYCIE

[1]

„GDY BYŁEM W GRZECHACH"

1181-1205

Miasto, dom i rodzina Franciszka

Poznać średniowiecznego Włocha znaczyło poznać jego miasto, a człowiek, którego znamy jako św. Franciszka pochodził z Asyżu. Asyż położony jest na ukształtowanym tarasowo południowo-zachodnim zboczu góry wznoszącej się ponad 270 metrów nad równiną umbryjską, dokładnie w miejscu, w którym rzeka Topino łączy się z Chiascio. Współczesne miasto otoczone jest murami z późnego średniowiecza, zajmując powierzchnię niemal dwukrotnie większą niż ta w trzynastym wieku. Liczba ludności Asyżu w czasach Franciszka wynosiła między dwa a trzy tysiące, czyli o połowę mniej niż dziś zamieszkuje teren w obrębie murów miejskich. Asyż był w czasach Franciszka miastem, ale według standardów tamtych czasów, małym miastem. Wszyscy mieszkańcy komuny znali się z widzenia, jeśli nie z imienia. W średniowieczu, poniżej miasta, otaczając górę, ciągnęła się Via Francigena. Na tej trasie, Asyż leżał mniej więcej w połowie drogi pomiędzy dwoma większymi miastami regionu, Perugią na północnym zachodzie i Foligno na południowym wschodzie. Był to szlak handlowy łączący region w kierunku południowym z Rzymem, a na północ i w kierunku zachodnim z miastami Toskanii i Lombardii. Średniowieczny gość przybywający do Asyżu wkraczał do miasta przy najbardziej wysuniętym na południe krańcu murów, w pobliżu miejsca, wtedy zwanego Campo di Sementone. Teren ten był wykorzystywany do ćwiczeń wojskowych i turniejów. Później Campo dało nazwę bramie Porta di Sementone, znajdującej się w obecnym murze. Podróżujący wchodzili do miasta przez bramę znajdującą się przy obecnej Via Sant'Appolinare, w pobliżu klasztoru o tej samej nazwie.

Przekroczywszy już mury miasta, do kościoła Santa Maria Maggiore, będącego pierwotnie katedrą i pałacem biskupa, było już niespełna sto metrów. Od apsydy Santa Maria Maggiore, średniowieczny mur ciągnął się niemal wprost na wschód, przecinając jedną z głównych średniowiecznych ulic, obecnie Corso Manzini, która

wychodziła z miasta przez bramę Porta San Giorgio, w miejscu, w którym obecnie wychodzi na Piazza Santa Chiara. Skręcając nieco na północ, mur przebiegał za katedrą San Rufino, kończąc się przy północnym rogu współczesnego placu Piazza G. Matteotti. Następnie mur piął się w górę, aż do zamku Rocca Maggiore znajdującego się na szczycie wzgórza. U podnóża wzgórza mury tworzyły odnogę zmierzającą na zachód w kierunku Porta San Giacomo, a następnie biegły z powrotem w kierunku miasta wzdłuż Via Metastasio. Pod koniec XII wieku, w czasach narodzin Franciszka, była to dzielnica zamożnych rodzin – zwana *Murorupto* od rozpadających się murów rzymskich.

Następnie, w punkcie, w którym współczesna Via San Francesco przechodzi w Via del Seminario, mur skręcał ostro na południe. W tym miejscu przechodziło się przez Portella di Panzo w drodze do obecnego placu Piazza del Comune, a w czasach Franciszka, Piazza del Mercato. W XII wieku plac ten otoczony był wzmocnionymi wieżami należącymi do wpływowych rodzin. Zostały one zrównane z ziemią po powstaniu *popolo*. Po roku 1212 ten nowy ludowy rząd miał swoją siedzibę w palazzo wybudowanym na ruinach rzymskiej świątyni Minerwy. W roku 1228, dzięki rozbudowie w kierunku wschodnim, plac został powiększony do obecnych rozmiarów. Nieco ponad sto trzydzieści metrów na wschód od placu znajduje się katedra San Rufino, której rekonstrukcja rozpoczęła się w roku 1140, a ostatecznie została ukończona dzięki subwencji z gminy w roku 1210. Ołtarz został poświęcony dopiero w roku 1228 przez Grzegorza IX, natomiast gmach świątyni dopiero w 1253 roku przez Innocentego IV. Mury miasta zostały poszerzone dokładnie na południe od Portella di Panzo aż do obecnej Via Appolinare tuż nad współczesną Porta di Sementone.

Zatem późno-średniowieczne miasto nie obejmowało obszaru, na którym dziś znajduje się Sacro Convento i bazylika św. Franciszka, kościół i klasztor św. Klary, rzymski amfiteatr oraz klasztor św. Piotra. Różne kościoły mieściły się również poza murami. Kościół San Giorgio, przy którym kształcił się Franciszek, znajdował się poza bramą na obecnej ulicy Corso Manzini. San Giorgio został zburzony w roku 1259, a na jego miejscu został zbudowany nowy kościół, dedykowany św. Klarze. Nieco dalej, mniej więcej trzy kilometry na południe od obecnego miasta, mieścił się kościół San Damiano. Jakieś cztery kilometry na południowy-zachód w czasach młodości św. Franciszka usytuowany był opuszczony kościół Santa Maria degli Angeli. Należał on do klasztoru benedyktynów z Subasio i później odegrał ważną rolę w życiu Franciszka. Tak więc, gdy urodził się Franciszek, Asyż był mniejszy, a teren znajdujący się wokół niego znacznie mniej rozwinięty i mniej miejski niż dziś. Nawet po poszerzeniu murów w XIII i XIV wieku, znakomita część nowego „miejskiego" obszaru była pusta i nie było na niej żadnych domów, ani innych budowli. Otwarte pola rozciągały się na równinie w kierunku

znajdującej się poniżej rzeki, ale nawet tam, podobnie jak w okolicy Santa Maria degli Angeli, rozpościerały się rozległe połacie lasów.

W porównaniu z dużymi miastami, takimi jak Florencja i Rzym, czy nawet pobliska Perugia i Foligno, Asyż był małym miasteczkiem o niewielkim znaczeniu militarnym i gospodarczym. Nie pozostawał jednak poza wpływami politycznych i gospodarczych zmian, jakie miały miejsce pod koniec XII wieku. Asyż, wcześniej podległy, podobnie jak pozostała część północnych i środkowych Włoch, władzy niemieckich cesarzy, wraz z innymi komunami miejskimi Doliny Spoletańskiej, usiłował wyrwać się spod cesarskiej kontroli. W rezultacie został oblężony i przejęty przez armię cesarską pod dowództwem arcybiskupa Christiana z Moguncji w 1174 roku. W Boże Narodzenie roku 1177, przebywając w Asyżu, cesarz Fryderyk Barbarossa mianował Konrada von Urslingena, ówczesnego księcia Spoleto, hrabią Asyżu i Nocery.

Podobnie jak większość włoskich komun miejskich pod koniec XII wieku, sam Asyż również cierpiał z powodu politycznych rozłamów. Frakcja zamożnych mieszkańców, *boni homines*, których majątek stanowiły głównie wiejskie posiadłości ziemskie, walczył z innymi rodzinami, *popolo*, których bogactwo opierało się na miejskim handlu. Należy z pewną rezerwą podchodzić do traktowania tego jako „konfliktu klasowego". „Ludowy" odłam był zamożny, a obie grupy posiadały udziały zarówno w nieruchomościach wiejskich jak i w handlu. W roku 1197 powstanie *popolo* w Asyżu wywołało wojnę domową, która do roku 1202 doprowadziła do wydalenia *boni* i zesłania ich do Perugii. Wieże wygnanych rodzin, skupione w okolicy katedry oraz *Murorupto* zostały zrównane z ziemią.

Oportunistyczne odłamy usiłowały tworzyć sieci sojuszników (którym późniejsi Włosi nadali nazwy *ghibellini i guelfi*) skupiające się wokół cesarza bądź papieża. Asyż, stale w stanie wojny z gwelficką Perugią, określany był jako gibeliński, prawdopodobnie jednak miało to niewielkie znaczenie polityczne. Po ustanowieniu zarządu gminnego, komuna miejska rozpoczęła długi proces podporządkowywania sobie *contado* (okolicznych terenów wiejskich), likwidując twierdze wiejskiej szlachty w Sassorosso i San Savino. W międzyczasie miasto doświadczało dalszego rozbicia na frakcje, jako że *minores* z niższej społecznie warstwy walczyli o wewnętrzną kontrolę z *maiores* z warstwy wyższej. Konflikt ten został rozwiązany dopiero na mocy paktu pokojowego zawartego pomiędzy frakcjami w roku 1210.

Rodzina ojca Franciszka, Piotra Bernardone, oraz jego żony, Piki, których dom mieścił się przy Via San Paolo niedaleko ruchliwej dzielnicy handlowej na zachodnim krańcu Piazza del Mercato, daleko od góry, pomiędzy lokalnym kościołem parafialnym San Nicolò di Piazza a niewielką benedyktyńską fundacją San Paolo, była sprzymierzona z frakcją ludową. Dom rodziny Bernardone był cenną nieruchomością znajdującą się w centrum uliczek z portykami w głównej strefie

handlowej, z widokiem na główny plac miasta. Przy naliczaniu podatków plasował się w pierwszej trójce domów w okolicy. Pierwszy biograf Franciszka, Tomasz z Celano był zdania, że przyszły święty był „bardzo bogaty".

Według społecznych standardów Franciszek wywodził się z rodziny o ugruntowanej pozycji finansowej. Nie oznacza to, że należała ona do szlachty, czy to francuskiej czy włoskiej, i nie posiadała również nazwiska. Bernardone był patronimikiem Piotra, nazwiskiem utworzonym od imienia ojca, a nie nazwiskiem rodowym. Rodzina nie należała również do *boni homines*, którzy uciekli z Asyżu podczas wojen domowych na przełomie wieków. Sam Franciszek był głęboko świadomy faktu, że jego rodzice nie mogli utrzymywać kontaktów towarzyskich ze starszymi rodzinami arystokratycznymi Asyżu jako równymi sobie.

O samym kupcu Piotrze wiemy bardzo niewiele, jednak to, co wiemy jest bardzo sugestywne. W późniejszym okresie swojego życia, gdy Franciszek chciał, aby bracia upokarzali go z powodu jego pochodzenia, kazał im nazywać siebie „bezwartościowym wieśniakiem pracującym na dniówki" (*rusticum, mercennarium, et inutilem*), na co odpowiadał: „Tak, to powinien słyszeć syn Piotra Bernardone". Sam Piotr jako dorosły człowiek nie był ani bezwartościowy, ani nie był wieśniakiem, ale raczej odnoszącym sukcesy miejskim kupcem, a zatem wyzwisko to wskazuje na skromne pochodzenie Piotra. Być może jego ojciec, Bernardone, był jednym z tych „bezużytecznych wieśniaków pracujących na dniówki", którzy przenosili się do włoskich miast w XII wieku. Historycy nie znaleźli żadnych akt dotyczących rodziny Piotra, a jedyne dokumenty związane z jego poczynaniami finansowymi nie dotyczą jego działalności kupieckiej, ale inwestycji w grunty. Najprawdopodobniej Piotr, podobnie jak wielu innych mieszkańców wsi w tamtym okresie, przybył do miasta szukając szczęścia, jednak w przeciwieństwie do większości, odniósł duży sukces. Nawet jeśli odczuwał pewne poczucie niższości w stosunku do warstw z tradycjami o ustalonej już pozycji, miał dobrze prosperujący interes i dom przy placu. Piotr prawdopodobnie zmarł przed rokiem 1215. Jego syn Franciszek nigdy nie wspomniał o jego śmierci, przynajmniej w żadnym z pism, które przetrwały.

Stosunkowo obszerne akta archiwów Asyżu przedstawiają całkowicie odmienny obraz żony Piotra, Piki, matki Franciszka. Jej ojciec prawdopodobnie miał na imię Giovanni – a jej syn Anioł później „przerobił" imię zmarłego dziadka, nadając swojemu synowi imię *Giovannetto*. Prawdopodobnie pochodził on z tamtych terenów i również z rodziny kupieckiej. Wydaje się, że Pika umarła przed swoim mężem Piotrem. W roku 1211, w którym jej syn Anioł „przerobił" jej imię na męskie, nadając swojemu synowi imię *Picone*, już nie żyła. Pika prawdopodobnie poza Aniołem i Franciszkiem miała jeszcze inne dzieci, jednak nic o nich nie wiemy. Dziwne również jest to, że sam Anioł nigdy nie pojawił się w żadnych aktach jako *Angelo di Pietro*, a zawsze jako *Angelo di Pica*, czyli pod matronimikiem. Może to

wskazywać na to, że jego ojciec nie żył, lub że był on synem Piki z wcześniejszego małżeństwa. Nie ma pewności. Archiwa wskazują jedynie, że dobrze prosperujący rodzinny interes został założony dzięki posagowi Piki. Tak więc Piotr, człowiek ze wsi, bardzo dobrze się ożenił i, wykorzystując środki finansowe swojej żony, rozwinął świetnie prosperujący biznes.

Nie wiemy jak to zrobił, ale możemy przypuszczać, że jego historia przypominała tę w stylu Horatio Algera „od pucybuta do milionera". Być może jako młody małżonek Piotr pracował razem z ojcem Piki w branży sukienniczej, nauczył się handlu aż w końcu założył własną firmę w mieście. To są jednak tylko spekulacje. W każdym razie, majątek, którego jedynym męskim spadkobiercą stał się później Anioł, był pokaźny. Wraz z majątkiem ruchomym obejmował on dom w mieście i pięć połaci ziemi na wsi. Tak więc, najprawdopodobniej stałe używanie przez Anioła matronimiku *di Pica* wskazuje, że tak jak w przypadku włoskich nazwisk w tym okresie, jego majątek pochodził ze strony matki, a nie ojca.

Narodziny i młodość

Na podstawie średniowiecznych źródeł, które podają nam wiek Franciszka w chwili śmierci oraz nawrócenia, możemy obliczyć, że urodził się albo w roku 1181, albo w 1182, czyli w latach, które jak podają kroniki były okresem biedy, jeśli nie głodu w Dolinie Spoletańskiej. Więcej nie wiemy. Nieco pewniejsza jest informacja dotycząca tego, że został ochrzczony w sobotę, 28 marca 1182 roku. W tamtym okresie zwyczajem we włoskich miastach było chrzczenie wszystkich zdrowych dzieci w Wielkim Tygodniu podczas Wigilii Paschalnej lub po południu w Wielką Sobotę. Grupa niemowląt, w której był Franciszek obejmowałaby dzieci urodzone po Wielkanocy roku 1181 oraz przed Wielkanocą 1182. Franciszek został zanurzony trzy razy – w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – w wodzie chrzcielnicy w katedrze San Rufino, mieszczącej się kilka domów dalej. Biskup udzielał chrztu co najmniej kilku pierwszym dzieciom, a następnie stawał z boku, aby bierzmować neofitów. Niektóre miasta Lombardii odkładały pierwszą komunię dzieci na następny dzień. W Asyżu Franciszek prawdopodobnie przyjął pierwszą komunię jako niemowlę trzymane na rękach przed ołtarzem katedry pod koniec wigilii. Wielkanocny chrzest dzieci był najważniejszą miejską uroczystością we włoskich komunach i możemy sobie wyobrazić Pikę i Piotra dumnie przechadzających się po uroczystości po głównym placu wraz z rodzicami chrzestnymi Franciszka niosącymi dziecko na rękach. Po chrzcie męskiego dziecka następowała wspaniała kolacja.

Dziecko Piki, które znamy jako Franciszka, po włosku *Francesco*, mógł otrzymać na chrzcie imię Giovanni, to znaczy Jan, jak twierdzą jedni z pierwszych jego

biografów. Mówią nam również o tym, że urodził się on w czasie, gdy jego ojciec był we Francji. Kwiecień był czasem podróży handlowych ze względu na to, że drogi na północ, zamknięte w zimie, były znów otwarte. Hagiografowie ci otwarcie rekonfigurują rodzinę Franciszka na wzór rodziny Jana Chrzciciela, z Piką jako św. Elżbietą. Piotr jest anty-Zachariaszem, który nie pozwala, aby przyszły święty otrzymał imię Jan. To hagiograficzne modelowanie narodzin Franciszka i nadawanie imienia w oparciu o biblijny model rozpoczęło długi proces przerabiania Franciszka w oparciu o biblijne postacie. Rola biblijnych modeli czyni bardziej prawdopodobnym fakt, że od samego początku miał na imię Francesco, to jest „Francuzik", pieszczotliwe przezwisko powstałe z powodu kupieckich związków ojca i dziadka z Francją. Imię to, choć niezbyt popularne, było już w użyciu przed urodzeniem Franciszka i nie było nowością, jak często się twierdzi.

Na temat młodości Franciszka wiemy jeszcze mniej. Jako chłopiec prawdopodobnie został posłany do szkoły przy szpitalu San Giorgio, gdzie otrzymał wykształcenie umożliwiające mu pójście w ślady ojca i pracę w zawodzie kupca. Wydaje się, że Franciszek był młodszym dzieckiem, jeśli nie najmłodszym, oczkiem w głowie swojej matki. W szkole zdobył podstawową znajomość łaciny, wystarczającą by pisać prostym, choć może często niegramatycznym językiem, aczkolwiek wystarczającym do prowadzenia ksiąg handlowych. Do bardziej oficjalnych tekstów i przygotowywania umów prawdopodobnie zatrudniał notariusza. Na pewnym etapie, Franciszek na tyle nauczył się francuskiego, że potrafił śpiewać popularne piosenki i prowadzić proste rozmowy, znowu z pewnymi gramatycznymi niedociągnięciami. Franciszek zaczął tak swobodnie mówić i śpiewać po francusku, że robił to „spontanicznie" i bez głębszego namysłu. Jego zamiłowanie do poezji mogło równie dobrze rozbudzić miłość do francuskiego (albo raczej prowansalskiego), literackiego języka ówczesnej epoki. Być może szlifował swój francuski w czasie służbowych podróży z ojcem, albo podczas spotkań z partnerami handlowymi w Asyżu. Poza faktem, że znał języki, sposób, w jaki się ich nauczył stanowi w dużej mierze przypuszczenie. Ucząc się prowadzenia rodzinnego interesu, z pewnością opanował techniki rachunkowości i zwyczaje epoki, umiejętności, które przyswoił wykonując zawód, a nie ucząc się ich w szkole.

Około roku 1195, gdy zbliżał się do wieku mniej więcej czternastu lat, Franciszek rozpoczął pracę jako uczeń w firmie swojego ojca. Nauczył się sprzedawać tkaniny, prowadzić księgowość i robić spis inwentarza. Istnieje prawdopodobieństwo, że wyjeżdżał z ojcem do Francji, aby dokonywać zakupów tkanin. Obdarzony bystrym umysłem oraz czarującą i wylewną osobowością, szybko dowiódł, że jest sprawnym i zdolnym handlowcem. Z łatwością nawiązywał kontakty i zawierał przyjaźnie. W krótkim czasie został członkiem *societas iuvenum*, swego rodzaju stowarzyszenia lub klubu chłopięcego typowego dla włoskich miast tamtej epoki.

Takie grupy były rodzajem towarzystwa zapewniającego posiłki, rekreację oraz możliwości nawiązywania kontaktów zawodowych synom bogatych i wpływowych obywateli. Franciszek spędzał czas z paczką młodych chłopców z zamożnych rodzin.

Być może nie miał takiego arystokratycznego pochodzenia jak niektórzy z jego towarzyszy, ale majątek rodziny i jego wielka szczodrość rekompensowały to. Później został liderem *societas*, paradując ze swoimi towarzyszami po ulicach Asyżu z buławą w ręku. Prowadził śpiew i inicjował żarty w drodze na przyjęcie i z powrotem zatrzymując się w różnych karczmach. Franciszek poświęcał mnóstwo pieniędzy i uwagi tym kolacjom i przyjęciom, na tyle dużo, że zdobył reputację utracjusza. I ku zdziwieniu swoich rodziców, często po posiłkach z rodzicami pędził na hulanki ze swymi przyjaciółmi. Pomimo tego, że rodzice starali się powstrzymywać jego ekscesy i ograniczać złe maniery, oglądanie syna w centrum Asyżu pośród eleganckiego towarzystwa łagodziło ich krytycyzm. Łatwo było rozpuścić takiego uroczego i dobrze zapowiadającego się młodzieńca.

W osobowości Franciszka odczuwalna była próżność i narcyzm. W swoich pelerynach łączył kawałki starych i wypłowiałych tkanin z jedwabiem i wysokogatunkową wełną, osiągając efekt dziwaczności, jeśli nie skojarzenia z klaunem. Nie przejmował się tym, co inni myśleli o jego łamaniu konwencji i nonszalanckim stosunku do wydatków, pod warunkiem, że zauważali go i był w centrum ich zainteresowania. Z drugiej strony nie ma żadnych dowodów na to, że był człowiekiem niemoralnym, nieopanowanym czy rozpustnym. Główne wady Franciszka wynikały z ducha, nie ciała.

Najbardziej ujmującą cechą tego młodego człowieka, po jego hojności, była jego naturalna uprzejmość. Późniejsi świadkowie opisywali jego zachowanie jako wytworne, bardziej wykwintne niż u typowego syna kupca. Trudno stwierdzić czy Franciszek wzorował się na rycerzach z romansów, które bez wątpienia dobrze znał czy też naśladował zachowania ludzi bardziej szlachetnych i wyżej postawionych. Był niezwykle wrażliwy. Pewnego razu, gdy był zajęty w sklepie, przyszedł pewien ubogi żebrak z nadzieją na jałmużnę. Franciszek, w sposób całkowicie jemu niepodobny, odprawił go, oschle go traktując, i wrócił do pracy. Incydent ten nie dawał mu spokoju. Był uprzejmy w stosunku do ludzi bogatych i szlachetnie urodzonych, a jego dobre wychowanie nie objęło tego biedaka. Skruszony, przysiągł okazywać uprzejmość w stosunku do każdego, bez względu na klasę społeczną, nawet w stosunku do żebraków proszących o jałmużnę w imię Boga, pobiegł za tym człowiekiem, aby zrekompensować fakt odmówienia mu jałmużny.

Opowieść ta brzmi przekonująco. Franciszek miał niechęć w stosunku do brzydoty, czy to fizycznej czy społecznej. Ból, cierpienie i fizyczne deformacje wzbudzały w nim emocjonalny wstręt. Później pisał o tym okresie, jako tym, w którym był

„w grzechach", mówiąc, że nic nie było dla niego bardziej odrażające, jak wszystkie cechy, które łączyli w sobie trędowaci. Unikał takich wyrzutków, których fizyczne ułomności generalnie uznawane były jako zewnętrzny wyraz ułomności moralnych lub duchowych, zaciskając nos i uciekając z dala od nich. Jego uprzejmość i dobre maniery miały swoje granice.

Żołnierskie przygody

Praktyka zawodowa Franciszka przypadła na burzliwy okres w historii Asyżu. W marcu 1198 roku rząd ludowy zniszczył twierdzę Rocca, symbol imperialnej władzy suwerena, a w trakcie kolejnego roku zburzył wieże miejskiej arystokracji, która w znakomitej większości została wygnana do Perugii. 1 października 1201 roku miasto zawarło sojusz z Foligno na południu, do którego przyłączyły się Bevagna, Spello, Nocera i Fabriano. Asyż i jego sojusznicy, będąc teraz w pozycji siły, ruszyły przeciwko Perugii. Rodzina Franciszka popierała rząd Asyżu, a dwudziestodwuletni kupiec służył w armii komuny u boku młodzieńców, którym wcześniej przewodził podczas nocnych wędrówek. Był na tyle zamożny, że stać go było na konia, tak więc służył raczej w oddziałach konnych aniżeli w piechocie.

Armie sojuszników posuwały się naprzód w kierunku Ospedale di Collestrada, na wschód od Ponte San Giovanni, gdzie mieszkańcy Perugii przekraczali rzekę. Bitwa zakończyła się sromotną i krwawą klęską Asyżu. Franciszek i jego towarzysze broni zostali w Perugii wzięci do niewoli na rok, albo i dłużej. Jako że Franciszek posiadał konia, oczywiste było, że pochodził z bogatej rodziny i dzięki temu nie wylądował w więzieniu ze zwykłymi żołnierzami, ale z rycerzami z arystokracji. Pierwsi biografowie piszą, że Franciszek starał się ze wszystkich sił nie tracić pogody ducha, łagodząc konflikty między więźniami, a nawet zaprzyjaźniając się ze zgorzkniałym rycerzem, którego inni unikali. Trudno stwierdzić czy ten pochlebny obraz jest historycznie prawdziwy. Jednak więzienie było ciężkim przeżyciem dla Franciszka, fizycznym i psychicznym. W chwili uwolnienia, prawdopodobnie pod koniec roku 1203, jego zdrowie było poważnie nadszarpnięte. Ten niegdyś towarzyski i pogodny młodzieniec zamknął się w sobie. Być może został zwolniony do domu za okupem przekazanym przez rodzinę właśnie z powodu pogarszającego się zdrowia. Sytuacja militarna Asyżu uległa zmianie 8 czerwca 1204 roku, gdy miasto ślubowało wierność papiestwu w osobie kardynała Leo di Brancalone. Interdykt za atakowanie pro-papieskiej Perugii, który zakazywał wszelkich nabożeństw w Asyżu, został cofnięty i przywrócono pokój.

Franciszek widział jak mordowano jego towarzyszy i przyjaciół w krwawej i bestialskiej bitwie; był przetrzymywany w więzieniu w okropnych i uciążliwych

warunkach. Bardzo się to różniło od nocnego życia w Asyżu i od marzeń komuny o chwalebnym zwycięstwie nad Perugią. Jego pierwszy biograf opisuje Franciszka z tego okresu jako „wyczerpanego długą chorobą". Kryzys ten trwał około osiemnastu miesięcy, od końca 1203 roku do wiosny 1205. Ten załamany weteran zaczął z obojętnością przechadzać się po domu; nie cieszyło go już piękno natury, którym wcześniej tak się zachwycał.

Jeszcze bardziej niepokojące było to, że teraz nękały go dziwne sny, między innymi taki, w którym widział swój własny dom po sufit wypełniony bronią. Miał retrospekcje związane z wojną, które jak piszą pierwsi jego biografowie, sprawiały, że czuł się zdezorientowany i niepewny. Medyczna bądź psychologiczna diagnoza po takim czasie jest niemożliwa, jednakże opisy stanu zdrowia Franciszka przypominają symptomy powszechnie występujące u żołnierzy po ciężkich doświadczeniach wojennych. Jeśli traktować współczesne przykłady takich stanów jako wskazówkę, to prawdopodobnie przeżywał napady nienawiści do samego siebie i poczucie winy.

Pomimo tego, wiosną 1205 roku, prawdopodobnie w okolicach kwietnia, Franciszek wyrwał się z depresji, rzucając się w wir przygotowań do kolejnego militarnego przedsięwzięcia. Papiestwo prowadziło bardziej lub mniej owocną wojnę w południowych Włoszech, wspierając roszczenia młodego cesarza Fryderyka II do tronu Sycylii. Stosując się do pojednania Asyżu z papiestwem, pewien miejscowy szlachcic, którego nazwisko nie zachowało się, zebrał chętnych, by wyruszyć na południe i przyłączyć się do walki. Choć jeszcze niespokojny i apatyczny, Franciszek zmusił się do przystąpienia do wojskowych przygotowań koniecznych, by przyłączyć się do armii. Być może postanowił w bezpośredni sposób stawić czoło demonom swojego niepowodzenia z Perugii. Jednak zachowanie weterana było niekonsekwentne. Pewnego razu, po wystaraniu się dla siebie jako jeźdźca o sprzęt i odświętny strój, Franciszek odwrócił się i oddał wszystko ubogiemu rycerzowi. Jednak do lata, zdobywszy nowego konia i mając wynajętego giermka, wyruszył na południe, aby przyłączyć się do reszty.

Franciszek dotarł aż do Spoleto, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Asyżu, co stanowiło konno dzień drogi. Tej nocy, przed zaśnięciem, najwyraźniej przeżywając jakiś niepokój związany ze swoimi zamiarami, opowiedział o nich swojemu towarzyszowi, być może giermkowi. Ostateczny rezultat tej rozmowy był taki, że uświadomił sobie, że podążanie za jakimś drobnym wasalem zamiast panem wyprawy nie było „receptą" na chwałę. W późniejszych relacjach „pan" został zamieniony na Boga w niebie, jednak taka duchowa motywacja związana z powrotem do domu wydaje się być daleka od ówczesnego niespokojnego stanu umysłu Franciszka. Bez względu na to, co się wydarzyło w tę pamiętną noc, Franciszek porzucił myśl o powrocie do życia wojskowego jako rozwiązania swoich problemów.

Zamknąwszy tę opcję, teraz już naprawdę nie miał celu. Następnego dnia wyruszył w drogę powrotną do Asyżu.

Franciszek przemierzył jakieś niespełna trzydzieści kilometrów, docierając do Foligno, gdzie postanowił raz na zawsze zakończyć swoje żołnierskie przedsięwzięcia. Sprzedał swoje wytworne szaty, broń i konia, i założył na siebie tańsze ubranie. Następnie udał się pieszo do Asyżu, odległego o dziewiętnaście kilometrów, docierając do przedmieść, z pewnością zmęczony, późnym wieczorem. Trzy kilometry pod Asyżem, w bok od głównej drogi prowadzącej przez dolinę, dotarł do starego zaniedbanego kościoła San Damiano. Kościół ten – o którym pierwsze wzmianki jako o klasztorze benedyktynów pochodzą z roku 1030 – podlegał katedrze San Rufino i od tamtego czasu popadł w ruinę ze względu na brak wiernych spowodowany usytuowaniem poza murami miasta.

Jednak Franciszek odnalazł księdza odpowiedzialnego za to miejsce, który miał na imię Piotr i poprosił go o zgodę na pozostanie na noc. Ksiądz się zgodził, ale gdy Franciszek poprosił go o to, aby przechował pieniądze, które uzyskał ze sprzedaży w Foligno, odmówił. Ksiądz Piotr nie chciał narażać się na ryzyko prawne związane z przyjęciem w depozyt pieniędzy należących do miejscowego młodzieńca o reputacji rozrzutnika. Franciszek wszedł zatem do kościoła, aby spędzić tam noc pozostawiając gotówkę w niszy okiennej. Później zupełnie o pieniądzach zapomniał. Następnego dnia wyruszył w drogę powrotną do swojej rodziny, gdzie próbował zacząć na nowo w oparciu, o to, co pozostało z jego dawnego życia.

Kryzys Franciszka

Wkrótce po powrocie do Asyżu, dawni przyjaciele wybrali Franciszka, by przewodniczył jednemu z ich przyjęć i hojnie za nie zapłacił, jak to zwykle czynił. Franciszek zgodził się na ich plany, ale był markotny, nie śmiał się, ani nie śpiewał. Gdy już pobiesiadowali i nacieszyli się chwilą, grupa, jak to miała w zwyczaju, ruszyła paradować po ulicach, ale Franciszek został w tyle, milczący i pochłonięty sobą, emocjonalnie otępiały. Gdy przyjaciele zorientowali się, że go zgubili, zawrócili i znaleźli go stojącego samotnie. Był to zupełnie inny Franciszek aniżeli ten, którego znali sprzed służby wojskowej. Jako że zrezygnował z planów związanych z chwałą wojenną, zapytali go, czy myśli o jakichś innych celach, na przykład o małżeństwie. Franciszek odpowiadał im jedynie zagadkami albo milczał. Pytanie o małżeństwo stało się wśród nich dyżurnym żartem. Jedno było pewne: biesiadny nastrój, który niegdyś tak go cieszył, stracił smak.

Ku wielkiemu przerażeniu ojca, Franciszek stracił również zainteresowanie działalnością składu i przestał przychodzić do pracy. Jego dawne zajęcie, podobnie jak

dawne przyjemności, przestało go pociągać. Jeszcze bardziej zamknął się w sobie, często ukrywając się w swojej sypialni. Późniejsi biografowie uznają tę jego rosnącą nienawiść do samego siebie, jako dany mu przez Boga dar pokory mający zastąpić wcześniejszą próżność i brak powagi. Jego dawne beztroskie życie mogło go dręczyć, jednak prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, jakie konkretne wykroczenia i zaniedbania odkrył w sobie. Jak już wcześniej zostało wspomniane, po tym jak ledwo uszedł z życiem w walce i po ciężkich przeżyciach więziennych, Franciszek mógł cierpieć na ten rodzaj wstrętu do samego siebie i poczucie winy, jakie spotyka się u osób, które przeżyły podobne traumy. Jakikolwiek nie był stan jego duszy, aby odpokutować za swoje osobiste grzechy, wybrał sposób charakterystyczny dla swojej epoki. Pełnił tradycyjne dzieła pokutne: jałmużnę, modlitwę i umartwianie ciała.

Będąc poza domem, Franciszek dawał jałmużnę każdemu żebrakowi, który o nią poprosił. Gdy kończyły się pieniądze, dosłownie zdejmował koszulę. Po cichu kupował wyposażenie do ubogich kościołów i dostarczał je anonimowo posługującym w nim księżom. Wydaje się, że jałmużny były próbą zjednania sobie Bożej łaski. Postępowanie Franciszka martwiło w szczególności jego ojca. Wcześniejsza rozrzutność syna tworzyła atmosferę uprzejmości i dobrego wychowania, a jego ciężka i przynosząca sukcesy praca rekompensowała ją z nadwyżką. Teraz Franciszek przestał pracować, a jego działania wydawały się bardziej kompulsywne niż spontaniczne. Piotr ganił syna za jego zachowanie i kazał mu wrócić do pracy. Franciszek nie posłuchał go. Gdy ojca nie było i jadł posiłki tylko z matką, ustawiał na stole stosy jedzenia. Potem, pomimo jej protestów, zabierał nadwyżkę i rozdawał żebrakom. Jego kochająca, lecz nierozumiejąca tego, co się działo, matka nie miała innego wyboru, jak tylko pozwalać mu na jego dziwaczne zachowanie.

Jak to było typowe dla średniowiecza, Franciszek szukał duchowego pocieszenia, udając się na pielgrzymkę do Rzymu, by tam modlić się przy grobie św. Piotra. Być może Apostoł mógł mu pomóc. Franciszek podszedł do grobowca i garściami zaczął wrzucać pieniądze przez kratę przed ołtarzem. Słysząc brzęk monet wpadających przez kratę, obserwatorzy byli zdumieni zarówno ekshibicjonizmem jak i wielkością ofiary. Jak przekazują biografowie, po wyjściu z kościoła zamienił się ubraniem z żebrakiem, a następnie łamaną francuszczyzną prosił o jałmużnę każdego przechodnia. Jeśli informacje o zachowaniu Franciszka u św. Piotra kiedykolwiek dotarły do jego ojca, z pewnością zwiększyły jego niepokój. Dziwactwa Franciszka wydawały się przeradzać w szaleństwo.

Powróciwszy z Rzymu, Franciszek zwrócił się po radę do biskupa Asyżu, Gwidona II. Zatroskany weteran należał do znanej rodziny i Gwidon cierpliwie, a nawet chętnie, wysłuchał jego problemów. Potrzeba samotności i modlitwy stawała się dla Franciszka coraz silniejsza, coraz bardziej umartwiał się. Jego wcześniejszy, szeroki krąg przyjaciół zawęził się do jednego towarzysza, który był w stanie znosić

jego dziwne zachowanie. Niestety, nie zachowało się nigdzie jego imię. Franciszek wędrował ze swoim przyjacielem po lasach, niekiedy zostawiając go przed grotą niedaleko Asyżu, w której zmartwiony spędzał długie okresy w odosobnieniu. Franciszkiem targał demoniczny lęk, a być może przeżywał również halucynacje. Od zawsze nie znosił ludzi brzydkich i zdeformowanych, a widok garbatej kobiety z Asyżu, czy to prawdziwej, czy urojonej wzbudził w nim przekonanie, że zostanie dotknięty podobną deformacją. Ponownie gorzko żałował za swoje grzechy i zobaczył swoją duszę w odrażającej formie garbu.

Niekiedy, wracając ze swojego schronienia w lesie, zatroskany pokutnik zatrzymywał się na modlitwę w kościele San Damiano. Przed ołtarzem błagał Boga, aby objawił mu swoją wolę. Dwa, prawdę mówiąc, dość późne rękopisy *Relacji trzech towarzyszy* zawierają na marginesie modlitwę, która w swojej prostocie prawdopodobnie odzwierciedla jego słowa, albo przynajmniej ich ogólne przesłanie. Choć tekst jest w języku łacińskim, a nie włoskim, może być najstarszym istniejącym tekstem napisanym przez Franciszka: „Najwyższy i chwalebny Boże, rozjaśnij ciemność w sercu mym w niejasności porze. I daj mi wiarę prostą, nadzieję pewną i miłość doskonałą, mądrość i poznanie rzeczy, o Panie, bym pełnił Twoje święte i prawdziwe przykazanie. Amen”[1].

Znalazłszy nieco ukojenia w modlitwie w San Damiano, Franciszek zaczął powracać tam coraz częściej. Przekazał księdzu Piotrowi pieniądze na oliwę, aby paliła się lampka przed krucyfiksem znajdującym się nad ołtarzem, przed którym się modlił. Kontemplowanie Męki Chrystusa przed krucyfiksem miało głęboki, wewnętrzny wpływ na Franciszka; płakał w sposób niepohamowany i pragnąc zjednoczyć się z nagim i ukrzyżowanym Chrystusem, umartwiał swoje ciało jeszcze bardziej brutalnymi pokutami. Wkrótce wyprowadził się z rodzinnego domu i zamieszkał w San Damiano, gdzie mógł swobodnie pokutować jako *conversus* związany z kościołem. Nie wiadomo czy zaproponował mu to ksiądz Piotr czy biskup Gwidon, czy też była to jego spontaniczna decyzja. Podjął ją jednak, nie konsultując się z rodzicami, ani nawet ich o niej nie informując.

Franciszek „zostawia świat”

Franciszek wyprowadził się z rodzinnego domu i zamieszkał w San Damiano pod koniec roku 1205, mniej więcej sześć miesięcy po swoim powrocie do Asyżu.

---

1 *Modlitwa przed krucyfiksem* (1-6), [w:] *Pisma św. Franciszka z Asyżu. Teksty łacińskie i starowłoskie w polskim przekładzie*, tłum. K. Kościelniak i inni, Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew”, Kraków 2009 [dalej: *Pisma*], s. 229.

Przez te sześć miesięcy jego rodzice obserwowali jak zachowanie ich syna zmienia się z markotnego i pełnego strapienia do wycofanego i wyobcowanego. Aż nagle po prostu znikł. Można sobie wyobrazić frustrację Piotra i Piki zmieniającą się w niepokój, a następnie panikę. Piotr ruszył na gorączkowe poszukiwania informacji o synu. W końcu znalazł go w San Damiano żyjącego w brudzie. Pierwszy biograf Franciszka, Tomasz z Celano, mówi nam, że gdy Piotr „przekonał się, że znajduje się w tymże wspomnianym miejscu, dotknięty do żywego bólem serca i bardzo wzburzony […], natychmiast pośpieszył na miejsce"[2]. Późniejsi biografowie zwykle przedstawiają Piotra w najczarniejszych barwach, jednak ten wczesny tekst prawdopodobnie odzwierciedla prawdziwą osobowość tego człowieka: kochającego ojca, głęboko zranionego cierpieniem syna i szukającego teraz sposobu, by mu pomóc. Piotr zebrał grupę przyjaciół, aby pomogli mu uratować syna i przyprowadzić go do domu.

Wiadomość dotarła do Franciszka z wyprzedzeniem. Ukrywał się przed ojcem przez ponad miesiąc, prawdopodobnie z cichym przyzwoleniem księdza Piotra. Życzliwy członek rodziny dostarczał mu jedzenie. Gdy w końcu Franciszek wyszedł z kryjówki i pojawił się publicznie na ulicach Asyżu, był tak wychudzony i zaniedbany, że ludzie rzucali w niego błotem. Nazywali go szaleńcem i uważali, że przyczyną jego szaleństwa było poszczenie i umartwianie się. Przerażony tymi informacjami Piotr poszedł ratować swojego syna włóczęgę. Następnie zabrał go do domu, w którym zamknąwszy go, przez kilka kolejnych dni spierał się z nim i usiłował przemówić mu do rozsądku. Franciszek był jednak całkowicie głuchy na to, co mówił ojciec. W końcu Piotr musiał wyjechać w interesach, a Pika „po macierzyńsku ulitowała się nad nim"[3], jak pisze Tomasz z Celano, i pozwoliła swojemu chłopcu opuścić dom. Franciszek natychmiast pobiegł do San Damiano i powrócił do swoich dawnych nawyków.

Gdy Piotr wrócił ze służbowej podróży i zobaczył, że syna nie ma, bardzo się na żonę zirytował. Było jasne, że wszystkie jego próby przemówienia do syna czy wbicia mu do głowy rozsądku były daremne. Wyjazd był dla Piotra okazją do zastanowienia się nad tym, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Jego syn najwyraźniej postradał zmysły, być może bezpowrotnie. Piotr musiał chronić swoją rodzinę i swój interes. W przypadku śmierci jego żony, jej posag, na którym zbudował swój interes (i do którego, zgodnie z prawem cywilnym Piotr miał jedynie dożywotni

---

[2] Tomasz z Celano, *Życiorys pierwszy świętego Franciszka* (10,2), [w:] *Źródła franciszkańskie. Pisma świętego Franciszka, źródła biograficzne świętego Franciszka, Pisma świętej Klary i źródła biograficzne, teksty ustalające normy dla braci i sióstr od pokuty*, red. Z. Kijas, R. Prejs, Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew", Kraków 2005 [dalej: *Źródła*], s. 450.

[3] Tamże (13,2), s. 452.

tytuł) przeszedłby na Anioła i Franciszka. Anioł był chętnym do współpracy partnerem w interesach, ale Franciszek prawdopodobnie swoją część straciłby, roztrwonił, bądź rozdał, skutecznie rujnując rodzinny interes.

Piotr podjął ostatnią próbę przemówienia synowi do rozsądku. Udał się do niego do San Damiano, gdzie Franciszek wyszedł mu na powitanie. Było to bardzo bolesne spotkanie. Franciszek zalany był łzami, co sprawiło, że Piotr nie był w stanie porozumieć się z nim. Zrozumiawszy, że sprawa częściowo przynajmniej dotyczy kwestii finansowych, Franciszek zaproponował ojcu pieniądze uzyskane ze sprzedaży konia i broni w Foligno. Żyjąc jako pokutnik w San Damiano, prawdopodobnie uważał się za wolnego od spraw rodzinnych. Nie do końca rozumiał, o co chodzi. Niebezpieczeństwo, na jakie narażony był rodzinny interes, było związane z jego prawem do połowy posagu matki, a nie z jakąś stosunkowo niewielką stratą wynikającą ze sprzedaży konia.

Nie będąc w stanie wytłumaczyć Franciszkowi o co chodzi, Piotr wziął sakiewkę i odszedł. Ze względu na to, że Franciszek miał już skończone dwadzieścia pięć lat, Piotr zmuszony był dochodzić swoich praw sądownie. Udał się do sądu komunalnego i wytoczył proces o pozbawienie syna prawa do posagu po matce. Uzasadnieniem była prawdopodobnie niepełnosprawność umysłowa. Być może jego intencją było to jedynie, aby został ustanowiony jakiś kurator do zajmowania się sprawami syna, co było rzeczą normalną w przypadku niepełnosprawności umysłowej. Uznając prawa Piotra oraz powagę sprawy, miasto wysłało urzędnika do Franciszka z nakazem do stawienia się przed trybunałem. Gdy ten przybył, Franciszek wykazując się niespodziewanym sprytem prawnym, określił swój status jako osoby duchownej i odmówił uznania nad sobą władzy trybunału. Sędziowie, nie mając innego wyboru, przekazali sprawę biskupowi Gwidonowi. Jako sędzia kościelny biskup wezwał Franciszka, by odpowiedział na pozew ojca. To, jak nam przekazuje Tomasz z Celano, Franciszek czyni chętnie, tłumacząc swoją postawę tym, że „biskup jest ojcem dusz".

Wydaje się, że Gwidon, który już wcześniej służył Franciszkowi radą, w obecnej sytuacji wolał występować w roli mediatora pomiędzy ojcem a synem, aniżeli jako sędzia. W obecności całej rodziny Franciszka łącznie z Piką i Aniołem, jak należało ze względu na fakt, że chodziło o sprawę jej posagu, biskup namawiał go, aby zrzekł się wszelkich praw do środków finansowych swojej rodziny i zdał się całkowicie na Boga. Franciszek bez wahania zgodził się na zrzeknięcie się wszelkich praw. Następnie, w geście nietrudnym do wykonania dla kogoś o nieco ekshibicjonistycznym temperamencie, udał się do sąsiedniego pokoju, zdjął z siebie wytworne ubranie adekwatne do pozycji społecznej jego rodziny, zostając w pokutnej włosiennicy, którą miał ubraną pod spodem. Wyszedł i złożył swoje ubranie u stóp ojca. Następnie odwrócił się do obecnych i oświadczył: „Odtąd swobodnie będę mówił: «Ojcze

nasz, któryś jest w niebie», a nie ojcze Piotrze Bernardone, któremu oto oddaję nie tylko pieniądze, ale odstępuję też całe ubranie. Nagi więc pójdę do Pana"[4].

Zebrani wybuchnęli płaczem ze wzruszenia. Następnie biskup wykonał gest naśladujący rytuał ustanawiania brata pokutnika. Zazwyczaj podczas tej ceremonii nowy brat okrywany był obrusem ołtarzowym z sanktuarium świętego patrona konfraterni. Biskup Gwidon okrył Franciszka swoją peleryną. Piotr w milczeniu zabrał ubrania i odwróciwszy się udał się do domu z resztą rodziny. Nie wiemy, czy kiedykolwiek jeszcze w pokoju rozmawiał z synem.

Franciszek był teraz wolny, aby iść własną ścieżką, która prowadziła go z dala od rodziny i miasta. Materialna i duchowa wolność musiała być radosnym doświadczeniem. Była teraz zima 1206 roku i padał śnieg. Franciszek samotnie wędrował po lasach, śpiewając Bogu pieśni swoją kiepską francuszczyzną. Nagle stanęło przed nim dwóch rabusiów, którzy zażądali, aby ujawnił swoją tożsamość. Hagiografowie twierdzą, że Franciszek odpowiedział im, iż jest „heroldem Wielkiego Króla". Stwierdziwszy, że Franciszek nie miał żadnych pieniędzy, pobili go, odarli z tuniki i włosiennicy i pozostawili na śmierć. Pobity i zmarznięty Franciszek zdołał dotrzeć do pobliskiego klasztoru, być może San Verecondo w Vallingegno, na południe od Gubbio. Mnisi udzielili mu schronienia na kilka dni i pozwolili pracować jako służbie domowej. Pomimo tego, że kuchnia zapewniała mu schronienie i ciepło, nie był w stanie uwolnić się od doskwierającego mu chłodu, tak więc po krótkim czasie opuścił klasztor i wyruszył w kierunku Gubbio, gdzie został przygarnięty i odziany przez dawnego znajomego.

Sfrustrowany i nagle niepewny w kwestii tego, czy takie właśnie życie wybrał dla niego Bóg, ruszył z powrotem w kierunku Asyżu, w którym doświadczył czegoś, co miało zmienić jego życie na zawsze. Lata później pisał w swoim Testamencie: „Pan tak dał mnie, bratu Franciszkowi, rozpocząć czynienie pokuty: gdy [jeszcze] byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się [aż] nadto gorzki. I Pan sam wprowadzał mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. Odchodząc od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, przemieniło się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo porzuciłem świat"[5].

To spotkanie z trędowatymi, a nie akt zerwania z siebie szat przed biskupem, na zawsze stało się dla Franciszka sednem jego religijnego nawrócenia. Wiadomo jedynie, że wydarzyło się to na obrzeżach Asyżu, być może w leprozorium San Rufino dell'Arce, które znajdowało się na drodze powrotnej z Gubbio. Mogło to jednak również być w San Lazzaro w pobliżu Rivotorto, albo też San Salvatore delle Pareti, jak podaje Bonawentura.

---

4 Tomasz z Celano, *Życiorys drugi świętego Franciszka* (12,5), [w:] *Źródła*, s. 568.

5 *Testament* (1-4), [w:] *Pisma*, s. 453.

Bez względu na to, gdzie znajdowało się leprozorium, Franciszek zamieszkał z chorymi zarabiając na swoje utrzymanie opieką nad nimi. Doświadczenie życia z trędowatymi nie miało nic wspólnego z wyborami pomiędzy bogactwem a ubóstwem, rycerską dumą a pokorą, ani służbą na rzecz innych a prowadzeniem interesów. Było ono radykalną osobistą zmianą orientacji, która przyniosła duchowe owoce. Okazując miłosierdzie tym wyrzutkom, Franciszek doświadczył daru łaski miłosierdzia Boga względem siebie samego. Obmywanie ciał trędowatych, opatrywanie ich ran i traktowanie ich jak ludzi i nieuciekanie przed nimi ze strachu przyczyniło się do zmiany jego sposobu myślenia. To, co niegdyś było brzydkie i odpychające, teraz sprawiało mu radość i przyjemność, nie tylko duchową, ale również emocjonalną i fizyczną. Zmysł estetyczny Franciszka, będący tak ważną częścią jego osobowości, został przemieniony, a nawet odwrócony. Zaskoczony weteran wyczuwał jak dzięki Bożej łasce, bez swojego udziału, zostaje przemieniony w innego człowieka. Tak samo nagle grzechy, które go dręczyły, zaczęły znikać i Franciszek doświadczył swego rodzaju duchowego odrodzenia i uzdrowienia. Niedługo potem, według późniejszych relacji, być może alegorycznych, Franciszek idąc drogą spotkał jednego z tych trędowatych. Objął go i ucałował. Jego duchowy koszmar zakończył się. Odnalazł pokój.

Augustine Thompson OP przedstawia nam fascynującego Franciszka. To nie pełen heroizmu założyciel zakonu, ale niedoskonały, jednakże wrażliwy człowiek usiłujący zrozumieć, w jaki sposób powinien żyć chrześcijanin w trzynastowiecznym włoskim miasteczku. Dzięki tej imponującej biografii otrzymujemy całkiem nowy, poruszający portret św. Franciszka z Asyżu.

prof. Duane J. Osheim, University of Virginia, USA

Niniejsza książka oparta na drobiazgowych badaniach naukowych i pięknie napisana, wyznaczy nowy standard dla wszelkich prac na temat powszechnie znanego, a jednak niezwykle enigmatycznego Franciszka z Asyżu. Unikając zarówno romantycznej pobożności, jak i nadmiernego krytycyzmu naukowego, Augustine Thompson OP, znakomity historyk, który zna historię Włoch z czasów Franciszka jak mało kto, starannie tworzy wiarygodny portret.

prof. Thomas F.X. Noble, University of Notre Dame, USA

Autor – dominikanin, nie będąc emocjonalnie i naukowo związany z dyskusjami nad szeroko pojętą kwestią franciszkańską, proponuje zarys osobowości i duchowości Asyżanina z innego punktu widzenia. Nowe spojrzenie pobudza do refleksji a świeżością spostrzeżeń prowokuje kolejne pytania oraz rysuje perspektywy dalszych badań. Jednocześnie każdy czytelnik znajdzie w niej coś dla siebie, zarówno w sferze wiadomości historycznych, jak i odnoszących się do duchowości. Kolejnymi atutami książki są wierność źródłom i komunikatywność przekazu. To bez wątpienia lektura obowiązkowa dla każdego, kto szuka inspiracji u św. Franciszka.

prof. Emil Kumka OFMConv,
Pontificia Facoltà Teologica San Bonaventura, Rzym

Augustine Thompson OP, profesor historii w Dominikańskiej Szkole Filozofii i Teologii oraz Graduate Theological Union Berkeley w Kaliforni. Jego ostatnia książka to *Cities of God: The Religion of the Italian Communes, 1125–1325.*

Bratni Zew
Wydawnictwo
Franciszkanów

Zapraszamy
do księgarni internetowej:
www.bratnizew.pl

Patronat medialny
Emaus dobre radio
Posłaniec św. Antoniego z Padwy
www.posłaniecantoniego.pl
franciszkanie.pl

ISBN 978-83-7485-216-6
9 788374 852166